

JAN HÖFLINGER

we Lwowie Główny skład: ulica Teatralna 1. 8.
Filia: ulica Kopernika 2.

Wyrabia najlepsze HERBATNIKI

i Nowość: BIAŁĄ CZEKOLADĘ

Tapety ściennie

Sztukaterje sufitowe w największym wyborze
poleca

I. Szydlowski

Lwów, Jagiellonska 19.

Fabryczny skład tapet i wyrób stó
drelichowych, Żaluzye do okien.

Wzory tapet z cenami wysyłam franco.

Nadzwyczajne przygody reportera Józefa Rouletabille.

Zapach Damy w czerni

napisał Gaston Leroux.

10

(Ciąg dalszy).

Ojciec Jakób, dodał żartobliwie, otrzymał wyrażne rozkazy, a każdy wie, iż stary sługa nie da się niczem skusić. W ten sposób dowiedziałem się, iż profesor Stangerson wziął z sobą w podróż swego dawnego służącego. Poprzedniej nocy spał on w Wilczycy, obok pokoju swego pana, lecz Rouletabille zaprowadził zmianę we wszystkim i obecnie ojciec Jakób został portyerem w wieży A.

— A gdzie są Bernierowie? — zapytała za intrygowana pani Edyta.

— Już są ulokowani w Wieży Czworobocznej, z lewej strony przy wejściu; będą tam portyerami!... — odpowiedział Rouletabille.

— Ależ Wieża Czworoboczna nie potrzebuje wcale portyera! — zawołała pani Edyta coraz bardziej zdziwiona.

— Tego jeszcze nie wiemy, czy nie potrzebuje — oparł reporter, nie dając żadnych wyjaśnień.

Wziął jednak na bok Artura i zwrócił mu uwagę, iż winien powiadomić swą żonę o zjawieniu się Larsana, zwłaszcza, iż bez jej pomocy nie będzie można całej prawdy ukryć przed profesorem. A prztem lepiej, aby każdy był na wszystko przygotowany, czyli innemi słowy, niczemu się nie dziwił.

Przeszliśmy tymczasem przez dziedziniec i doszliśmy do tak zwanej Wieży Ogrodniczej H, stanowiącej przejście na drugi dziedziniec. Dawniej znajdowała się w tem miejscu fosa z przerzuconym przez nią mostem wiszącym. Ku naszemu wielkiemu zdziwieniu Rouletabille niespodzianie oznajmił, iż tę fosę należy oczyścić i przywrócić do dawnego stanu, jak również i most. Narazie wziął się przy pomocy służby zamkowej do zamknięcia tego przejścia deskami i starymi pakami. W ten sposób został zamek zabarykadowany, a Rouletabille jego komendantem. Pani Edyta powiadomiona już przez męża, nie nie mówiła, wzruszała tylko ramionami na myśl, iż przedsięwzięcie takie środki obronne przed zbliżeniem jednego, jedynego człowieka. Nie wiedziała ona jednak dokładnie, kto właściwie i jakim jest ten człowiek.

Przejście to Rouletabille zarezerwował dla siebie; z miejsca tego mógł dozorować oba dziedzińce. Był to punkt strategiczny, strzegący cały fort. By dostać się do Darzaców, trzeba było minąć naprzód ojca Jakóba w A, Rouletabille'a w H i małżonków Bernier, strzegących drzwi K w Wieży Czworobocznej. Młody dowódca postanowił, iż nocy tej wspomnieni dozorczy winni czuwać. Gdyśmy przechodzili koło studni, spostrzegłem iż leżąca na niej pokrywa została odsunięta, a na ocembrowaniu stoi małe wiadro, przywiązane do sznura. Rouletabille wytłomaczył mi, iż chciał się przekonać czy ta studnia nie ma jakiej komunikacji z morzem i zacerpnął wody, która jednak była słodką, zdatną zupełnie do użycia. Pani Darzac pożegnała się z nami zaraz i weszła do Wieży Czworobocznej, pan Darzac zaś na prośbę Rouletabille'a został z nami, jak również i Artur Rance. Kilka słów zwróconych do Edyty dało jej poznać, iż dobrze zrobi, gdy pójdzie spać, co też ona i uczyniła, żegnając Rouletabille'a ironicznie: „Dobranoc, panie kapitanie!”

Gdyśmy pozostali sami, Rouletabille poprowadził nas do małego pokoiku ogrodnika w H: był to ciemny, niski pokój, z którego doskonale wszystko można było widzieć, pozostając samemu niewidocznym. Tam Artur Rance, Robert Darzac, Rouletabille i ja odbyliśmy pierwszą radę wojenną.

— Możemy tutaj rozważyć wszystko spokojnie — zaczął Rouletabille. — Nikt nas tutaj nie podsłucha i nikt nie złapie nas znanaką. Jeżeliby nawet zdołał kto przedostać się przez drzwi strzeżone przez ojca Jakóba, zostaniemy natychmiast uwiadomieni

o tem przez straż postawioną w środku dziedzińca w murach kaplicy. Umieściłem tam pańskiego ogrodnika, Mattoniego. Zdaje mi się według tego, co pan mi mówił o nim, iż można polegać na tym człowieku? Czy takie jest pańskie zdanie?

Słuchałem Rouletabille'a z podziwem. Pani Edyta miała rację. Istotnie stał on się komendantem, przedsięwzięcie wszelkie środki obrony, a były one niezbędne, gdy miało się do czynienia z takim wrogiem jak Larsan.

Gdy Artur Rance rzekł, iż odpowiada za swego ogrodnika, Rouletabille przedstawił nam ogólną sytuację. Zapalił swą fajkę i zaczął mówić:

— Możemy spodziewać się, iż Larsan jeżeli z taką czelnością zjawił się otwarcie przed naszymi murami, nie zadowoli się tą platoniczną manifestacją, ani też nie zniknie nam z przed oczu. Sądzę tak, powiewa nie leży to w jego wojowniczym charakterze, ponieważ nie zadawała się nigdy połowicznymi sukcesami i wreszcie ponieważ nie go nie zmusza do unikania nas. Zwrócić trzeba uwagę na to, iż on może wszystko przeciw nam, my zaś możemy się tylko bronić przed nim i schwytając go, jeżeli to się nam uda. Znikąd żadnej pomocy nie możemy oczekiwać. On o tem wie i dlatego jest tak pewny siebie i tak spokojny! Kogóż możemy wezwać na pomoc?

— Prokuratora! — odezwał się Artur Rance z pewnym wahaniem, sądził bowiem, iż jeżeli Rouletabille nie schwycił się jeszcze tego środka, to widocznie miał ku temu ważne powody.

Rouletabille spojrzał na pana domu niedbale i rzekł zimno, tonem swym wykazując Rance'owi niestosowność propozycji.

— Jeżeli ocaliłem Larsana przed policją francuską, to nie dlatego, by oddawać go w ręce włoskiej.

Artur Rance, który nie wiedział nic, jak już wspomniałem, o pierwszym małżeństwie córki profesora Stangersona, nie mógł pojąć dokładnie, dlaczego nie możemy na żaden sposób, zwłaszcza po ślubie Matyldy z Darzaczem, oznajmić publicznie o zjawieniu się Larsana: podczas jednak poprzedniego procesu uwagę jego zwróciło kilka niewytłomaczonych faktów, odgadł też teraz, że za żadną cenę nie chcemy zająć publiczności sprawą, zwaną powszechnie: *Tajemnicą panny Stangerson*. Skłonił się w milczeniu przed Robertem, dając tem poznać, iż gotów jest walczyć za sprawą Matyldy jak rycerz szlachetny, który nie dba o powody zbrojnego spotkania, gdy umiera za damę swego serca. Tak przynajmniej też wytłomaczyłem sobie jego gest, będąc przekonany, iż mimo swego małżeństwa nie zapomniał o dawnym uczuciu.

— Człowiek ten musi zniknąć, lecz bez szumu — odezwał się Darzac. — Należy go albo ubezwładnić, albo ugodzić się z nim, albo go zabić!... Pierwszym jednak warunkiem jego zniknięcia jest zachowanie w tajemnicy jego zjawienia się. Staje się tutaj także tłumaczem mej żony, prosząc panów w jej imieniu o użyczenie wszystkiego, byle tylko pan Stangerson nie dowiedział się o grożącym niebezpieczeństwie.

— Życzenia pani Darzac są dla nas rozkazem — odrzekł Rouletabille. — Profesor Stangerson o niczem nie będzie wiedział.

Następnie zajęliśmy się stanowiskiem względem służby. Na szczęście ojciec Jakób i Bernierowie byli już na poły wtajemniczeni, Mattoni zaś był tak ślepo oddany pani Edycie, iż wypełniał rozkazy bez ich zgłębiania. Na innych nie liczono. Był jeszcze Walter, służący starego Boba, ten jednak towarzyszył swemu panu i miał wrócić razem z nim.

Rouletabille podniósł się, zamienił jakieś znaki z Bernierem, który stał na progu Czworobocznej Wieży i wrócił do nas.

— Larsan musi być gdzieś w pobliżu — rzekł. W czasie obiadu rozejrzałem się dokoła. Posiadamy jeszcze jedną znakomitą obronę, która zastępuje doskonale stary barbakan. O pięćdziesiąt kroków na zachód mamy dwa posterunki nadgraniczne straży

clowej francuskiej i włoskiej, których czujność może nam oddać wielkie usługi. Ojciec Bernier jest w doskonałych z nimi stosunkach, poszedłem też razem z nim do nich. Strażnik włoski mówi tylko po włosku, francuski za to włada obydwojema językami a także miejscowym narzeczem i on, nazywa się Michał, służył nam za tłumacza. Przy jego pomocy dowiedziałem się, że i włoski strażnik zainteresował się bardzo tajemniczymi manewrami barki, którą kierował Fullio, zwany *Katem morza*. Starego Fullio strażnicy znają oddawna jako najsprytniejszego kontrabandzistę. Zawiózł on swego nieznanego gościa w stronę najbliższego cypla wrzynającego się w morze. Jest to cypel Garibaldiego. Skierowałem się tam razem z Bernierem, nie jednak nie zauważyłem. Mimo to Larsan musiał wylądować... mam jakby przecucie. W każdym razie jestem pewny, że barka Fullia przybiła do lądu koło tego cypla...

— Czy jest pan tego pewny? — zapytał Darzac.

— Czy masz na to jakie dane? — odezwał się.

— Tak — rzekł Rouletabille — zostawiła ona ślad na nadbrzeżnym żwirze, a ponadto znalazłem tam kaganiec, którym Fullio, jak mi nie objaśnili strażacy, świeci sobie przy połowie krabów.

— Larsan z pewnością tu wylądował!... — zawołał Darzac. — Znajduje się na Czerwonych Skałach...

— Jeżeli wysiadł na Czerwonych Skałach, to jeszcze nie wrócił — mówił Rouletabille. — Oba posterunki strażników znajdują się na wąskiej drodze, która prowadzi z Czerwonych skał do Francji, nikt też tam nie może przejść niepostrzeżony. Prztem skały te stanowią rodzaj zakrytego kąta i droga kończy się przed nimi w odległości mniej więcej trzystu metrów od granicy. Brzeg zaś morski jest tam nader urwisty i ma przeszło sześćdziesiąt metrów wysokości.

— Istotnie! — zauważył Artur Rance, który do tej pory siedział w milczeniu — on nie mógł się wdrapać po tem urwisku.

— Schował się zapewne w grotach — zwrócił uwagę Darzac — są tam głębokie jamy.

— I ja tak myślę — potwierdził Rouletabille. Odprawiłem też ojca Bernier i wróciłem się sam na Czerwone Skały.

— Było to nieroztropne — zauważyłem.

— Właśnie rozropne — zaprzeczył Rouletabille. — Chciałem rozmówić się z Larsanem lecz bez świadków... Wróciłem na Czerwone Skały i stając przed grotami, zawołałem na niego.

— Pan go wołał? — zdziwił się Artur.

— Tak, wołałem na niego, powiewając chustką, jak to czynią parlamentarzyści białą chorągwią. Lecz czy mnie nie słyszał, czy nie widział mej chustki, dość że nie odpowiedział.

— Może już go tam nie było — wtrąciłem.

— Nic nie wiem, słyszałem jednak szum w jednej grocie!...

— I pan tam nie poszedł? — zapytał żywo Artur Rance.

— Nie! — odpowiedział poprostu Rouletabille — lecz chyba pan nie sądzi, że lękałem się tego uczynić?

— Biegnijmy tam! — zawołaliśmy wszyscy razem, podnosząc się — niech się to już raz skończy!

— Zdaje mi się — dodał Artur — że nigdy nie będziemy mieli lepszej okazji do schwytania Larsana. Tam już, w głębi skał, uczynimy z nim, co zechcemy.

Darzac i Artur byli już gotowi do wyjścia; czekałem co uczyni Rouletabille. Ruchem ręki powstrzymał ich i prosił aby usiedli.

— Sądzę, że jeżeli Larsan tak dzisiaj postępował, to dlatego by nas wszystkich wieczorem przyciągnąć do grot na Czerwonych Skałach. Ukazał się nam, wylądował przed naszymi prawie oczami na cyplu Garibaldiego, tak jakby chciał nas tam wprost zwabić!...

(C. d. n.)